ROK 1932.

LUTY

ZESZYT 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatą przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

PRZEKSZTAŁCENIA PEWNYCH BRZMIEŃ, WYRAZÓW

I ZWROTÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA PODOBIEŃSTWO

INNYCH.

(Analogja albo upodobnienie językowe).

Język każdego narodu, każdego nawet plemienia żyjącego nie pozostaje stałym i niezmiennym w swoich częściach składowych, w swoich wyrazach, służących do wypowiadania myśli, ale z biegiem czasu ulega ciągłym, choć nieznacznym zmianom. Zmiany te dotyczą jużto pojedynczych dźwięków, jużto zewnętrznych form wyrazów, jużto znaczenia ich wewnętrznego, albo też odnoszą się do składni wyrazów w zdaniu czyli wzajemnego stosunku wyrazów w budowie zdania, lub wreszcie do akcentu czyli przycisku przy wymawianiu wyrazów.

Jak różnorodne są zjawiska zmian w języku, tak też wielorakie i nieraz bardzo złożone bywają przyczyny, które owe zmiany wywołują.

Jedną z przyczyn najbardziej wpływających na przekształcenie się dźwięków i form i wogóle na rozwój każdego języka, jest niewątpliwie czynnik psychiczny, zwany analog ją, albo asymilacją, czyli upodobnieniem. Działanie jego polega na kojarzeniu wyobrażeń, a następnie na upodobnieniu jednych elementów lub jednych postaci do drugich. Pewne znamiona podobieństwa, jakie dopatrzeć się dają czyto między pojedyńczemi cząstkami wyrazów, czy też między tworami językowemi, mniej lub więcej różniącemi się między sobą, pozwalają językowi zbliżać je z sobą i, przez usuwanie pewnych różnic, przeprowadzać ściślejszą pomiędzy niemi łączność, czynić je bardziej do siebie podobnemi.

Działanie analogji ułatwia się przez to, że wyrazy każdego języka nie istnieją w oderwaniu, lecz w mowie żywej, w pewnym związku i oto

26

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

czeniu innych. Dany przeto wyraz podlega wpływowi tego otoczenia, przejmuje od niego niektóre znamiona, zaciera jednocześnie i traci swoje, i na podobieństwo otaczających się przekształca. Postaci wyrazów liczebnie silniejsze biorą tu zwykle górę i na swoje podobieństwo przekształcają inne, mniej liczne.

Analogja czyli upodobnienie, jako czynnik wywołujący zmiany językowe, odgrywała ważną rolę zarówno w czasach przedhistorycznych, w pierwotnej dobie kształcenia się każdego języka, jak i w ciągu dalszego samodzielnego jego życia. Wpływ jej na rozwój języka nie ustał i dziś i pozostanie nadal, dopóki istnieć będą ludzie ze swoją organizacją psychiczną i jej arcytworem — mową, jako funkcją psychiczno-fizyczną a zarazem społeczną wszelkich zbiorowisk ludzkich.

Upodobnienie bywa dźwiękowe czyli fonetyczne, gdy pewien dźwięk zmienia się na inny, stosownie do natury dźwięku następnego; gdy np. s w pierwiastku (rdzeniu) nies- zmienia się na miękkie ś przed miękkim ć w słowie nieść; lub gdy głośne (dźwięczne) d w wyrazie dech zmieniło się na ciche (niedźwięczne) t w formach: tchu, tchnienie... przed następnym cichym ch; albo też gdy pierwotne k woli zmieniło się na gwoli ze spółgłoską g przed głośną w, lub k rzeczy — na grzeczy (stąd: grzeczny, grzeczność...) i t. p. Zmiany takie nazywamy upodobnieniem albo asymilacją fonetyczną lub głosową. Inny przykład:

Wyraz dzisiejszy ojciec (wraz z pochodnemi: ojcowski, ojczyzna itd.) miał w staropols. postać ociec (oćec), którego odmiana w dalszych przypadkach była: oćca, oćcu, oćcem i t. d.; te jednak formy z niewygodnym zbiegiem brzmień ćc, wskutek zasad głosowych języka polskiego (t. j. wymiany ćc, dźc na jc) zmieniły się na: ojca, ojcu, ojcem i t. d., podobnie jak np. z wyrazu radźca powstała forma rajca, ze zdradźca — zdrajca, z winowaćca — winowajca itp.). Otóż w postaciach tych: ojca, ojcu... powtarzająca się zgłoska oj, pojmowana przez mówiących jako należąca do osnowy (nawet do rdzenia) tego wyrazu, przeniesiona została drogą analogji i do mianownika ociec, pomimo że tutaj, przy innym zbiegu brzmień (ć przed e: oćec), nie zachodziła wcale konieczność fonetyczna ułatwienia ich wymawiania, jak to było w innych przypadkach przy zbiegu ć-c. W ten sposób powstał twór analogiczny ojciec, a tym samym usunięta została różnica pomiędzy staropolską postacią ociec a nowszemi ojca, ojcu..., wytworzonemi na podstawie stałej wymiany brzmień ćc na jc. To samo przekształcenie objęło i wyrazy pochodne: oćcowski, oćczyzna, oćcowizna..., zmieniając je na: ojcowski, ojczyzna, ojcowizna.

Taką samą drogą upodobnienia powstała nazwa Grójec z dawniejszej Grodziec (= grodźec), której dalsze przypadki: grodźca, grodźcu, grodźcem... uległy zmianie fonetycznej na: grójca, grójcu, grójcem,...

1932, z. 2.

PORADNIK JĘZYKOWY

27

a następnie pod ich wpływem powstała postać analogiczna mianownika Grójec. To samo dotyczy wyrazu ogrójec: i jego brzmienie pierwotne było ogrodziec.

Liczebnik dwa w języku polskim miał od najdawniejszych czasów w dopełniaczu i miejscowniku (przyp. z i 7-ym) formę dwu (jak i oba — obu), właściwą tym przypadkom liczby podwójnej. Forma ta i do dziś pozostała w języku. Ale obok niej wyrobiła się druga: dwuch. Ta oboczna późniejsza forma dwuch powstała drogą upodobnienia formy dwu do innych wyrazów, z któremi ją łączyły pewne ogniwa wspólności, mianowicie jednoczesne w tychże przypadkach liczby mnogiej używanie formy dwu z wyrazami takiemi jak: tych, naszych, takich..., dobrych, dawnych, żywych i t. p., w których końcowy dźwięk jest ch.

Przyimek od w dzisiejszej postaci jest również przekształceniem staropolskiego ot (porów, otchłań, otwór, otwierać), wskutek analogji do innych przyimków, mianowicie: nad, pod, przed, z końcową spółgłoską d. Spółgłoska ta, wymawiana i słyszana przed następną samogłoską zawsze jako dźwięczne d (np. przede, mną, nad oknem, pod imieniem), była powodem, że i postać przyimka ot, samotna w tej gromadzie i nie podtrzymana innemi podobnemi, upodobniła się do tamtych, zmieniając końcowe ciche t na dźwięczne d, np. od ogrodu, ode mnie, od ulicy,... jako też przed spółgłoskami dźwięcznemi: od nas, od matki, od rzeki, od góry i t. p.

Dzisiejsze wyrazy: wyżej, wyższy, oraz szereg pochodnych: przewyższać, wywyższenie, przewyżka i t. d. w dawnej polszczyźnie miały postaci: wyszej, wyszszy, przewyszszać, wywyszszenie i t. d. (od pnia wys-, porówn. wysoki), jak o tym świadczą zabytki języka do wieku XVI-go, jako też imiona własne dotychczas niezmienione: Wyszogród, Wyszków, Wyszyna (wieś w Kaliskim), Wyszomirski, Wyszogrodzki, Wyszyński, Wyszpolski (herb) i inne. Naprzód dokonała się tu zmiana przysłówka wyszej na wyżej pod wpływem postaci niżej, bliżej, mających swoje właściwe brzmienie ż (od pni: niz-, bliz-) i zmiana ta dotyczy zarówno wymawiania jak i pisowni, t. j. zgodnie z wymawianiem piszemy także ż; podobnie i w rzeczowniku wyżyna (nazwa zaś wsi W y szyna utrzymała swoje stare sz). Po utworzeniu się postaci wyżej, przyszła niebawem kolej na przekształcenie innych pokrewnych; tą samą drogą analogji powstały postaci: wyższy, najwyższy, przewyższyć, wywyższenie, przewyżka i t. d. W wyrazach tych zmiana pierwotnego sz na ż istnieje tylko w piśmie, dla oka, w wymawianiu zaś ich pozostało sz takie samo, jakie było w staropolskim; przed niedźwięcznemi bowiem sz, k wszędzie ż ma brzmienie sz: wyższy — wyszszy, nadwyżka — nadwyszka i t. p.

(d. n.)

A. A. Kryński.

28

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

ROZTRZĄSANIA.

1. Dlaczego oboje państwo, ale dwoje państwa, oboje rodzice ale oboje rodzeństwa?

W zeszycie 1-ym tegorocznego Poradnika (str. 12) podano ciekawe pytanie: jak należy mówić: oboje rodzeństwo czy oboje rodzeństwa?

Odpowiedź na to pytanie ma wartość nietylko praktyczną, lecz i teoretyczną.

Liczebnik dwoje wespół z takiemi, jak oboje, troje, czworo, pięcioro..., dziesięcioro..., tworzy klasę t. zw. liczebników zbiorowych. Liczebników tych, według pospolitego sformułowania gramatycznego, „używamy przy pluralia tantum (dwoje nożyc, dwoje drzwi) oraz przy rzeczownikach osobowych różnopłciowych (oboje rodziców), wreszcie i tam, gdzie różnopłciowość jest tylko domniemana (czworo kurcząt)“. Poradnik 1932 r., str. 13.

Sformułowanie to jest naogół trafne, o ile chodzi o zewnętrzne ujęcie samych faktów; nie podaje jednak przyczyny istotnej, która wyznaczyła taki właśnie zakres użycia liczebników zbiorowych. A wykrycie tej przyczyny miałoby wartość nietylko teoretyczną, lecz także praktyczną, bo pozwoliłoby na jednolite uogólnienie, obejmujące wszystkie możliwe wypadki użycia liczebników zbiorowych.

W poszukiwaniu podstawowej zasady, o którą nam chodzi, ważną orjentacyjną wskazówkę wysnuć będziemy mogli z samego terminu gramatycznego. Liczebniki dwoje, oboje, troje... nazywamy zbiorowemi, i nazwa ta jest zgodna z ich znaczeniem. Samo przez się narzuca się tedy pytanie, czy to samo wyobrażenie zbiorowości nie jest również charakterystycznym składnikiem znaczeniowym także rzeczowników, które się łączą z liczebnikami zbiorowemi.

Pojęcie zbiorowości zbliża się do pojęcia mnogości, jest jego odmianą i mieści się w granicach jego zakresu: zbiorowość to mnogość, zorganizowana w jednolitą całość, w której poszczególne tworzące ją jednostki zatracają swoją samodzielność i są ujmowane tylko jako cząstki owej całości.

Takie znaczenie zbiorowe mają właśnie wszystkie wymieniane zazwyczaj przez gramatyki kategorje rzeczowników, przy których używamy liczebników zbiorowych, z tą tylko mało w danym razie istotną różnicą, że to wyobrażenie zbiorowości w jednych z tych rzeczowników jest ich stałym składnikiem znaczeniowym, a w innych — przygodnym. Jedne więc, jak np. rodzice, małżeństwo, państwo, rodzeństwo, są rzeczownikami zbiorowemi z natury swojego znaczenia, a inne przedostają się do tej kategorji przygodnie, zależnie od przygodnie nadawanego im zabarwienia znaczeniowego, np. dwa narody (liczba mnoga), ale dwoje

1932, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

29

narodów (liczba zbiorowa), trzy prawa (liczba mnoga), ale troje praw (liczba zbiorowa), cztery przykazania (liczba mnoga), ale czworo przykazań (liczba zbiorowa). Pierwszą z tych kategoryj będziemy tu nazywali rzeczownikami zbiorowemi właściwemi, drugą — rzeczownikami przygodnie zbiorowemi.

Każda z tych kategoryj ma nieco inne sposoby łączenia się z liczebnikami zbiorowemi w mianowniku, i to jest jedna przyczyna „płynności konstrukcji", na co zwrócono uwagę w odpowiedzi, zamieszczonej w poprzednim numerze Poradnika. Jest jeszcze przyczyna druga. Przyjrzyjmy się następującym przykładom:

1. oboje rodzice, oboje małżonkowie,

z) oboje rodzeństwo/oboje rodzeństwa,

1. dwoje rodzeństwa, troje rodzeństwa, czworo państwa,
2. oboje narodów, oboje praw,
3. oboje kurcząt, dwoje narodów, troje praw, dziesięcioro przykazań, czworo kurcząt.

Z przykładów tych widać, że w połączeniach liczebników zbiorowych z rzeczownikami przygodnie zbiorowemi (punkt 4 i j) rzeczownik występuje w dopełniaczu, podporządkowanym liczebnikowi, który w danym razie spełnia rolę rzeczownika.

Jeżeli natomiast łączy się z liczebnikiem zbiorowym jakiś rzeczownik zbiorowy właściwy, to konstrukcja takiego połączenia się waha: raz mamy tak, jak w wypadkach wyżej przytoczonych, związek rządu, z rzeczownikiem w dopełniaczu (punkt 3 a niekiedy i 2), innym razem zjawia się związek zgody, z rzeczownikiem w mianowniku (punkt 1 a niekiedy i 2). Wahania te nie są jednak dowolne, lecz poruszają się w określonych granicach znaczeniowych: jeżeli liczba, wskazana w liczebniku, wyczerpuje liczbę składników przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku zbiorowym, to występuje konstrukcja zgody, z rzeczownikiem w mianowniku; w przeciwnym razie zjawia się konstrukcja rządu, z rzeczownikiem w dopełniaczu. Ponieważ na wyczerpanie składników oznaczonego przez rzeczownik przedmiotu wskazuje tylko liczebnik oboje, więc w praktyce tylko przy nim mamy konstrukcję zgody, z rzeczownikiem w mianowniku, np. oboje rodzice, oboje małżeństwo, oboje państwo młodzi. W innych wypadkach rzeczowniki zbiorowe właściwe tak samo, jak rzeczowniki przygodnie zbiorowe, łączą się z liczebnikami zbiorowemi związkiem rządu i przybierają formę dopełniacza, np. dwoje rodzeństwa, czworo państwa.

Wahania występują tylko w takich połączeniach, jak oboje rodzeństwo (punkt 2), gdzie liczebnik oboje wprawdzie wskazuje na wyczerpanie składników oznaczonego przez rzeczownik przedmiotu, ale wyczerpanie to jest tylko przygodne, bo nie wynika z natury przedmiotu,

30

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

który może mieć różną ilość składników: oboje rodzeństwo, jak oboje małżeństwo, ale także oboje rodzeństwa, jak dwoje, troje rodzeństwa.

Regułę można więc sformułować w następujący treściwy sposób. W połączeniach liczebników zbiorowych z rzeczownikami występuje w mianowniku związek rządu, z rzeczownikiem w dopełniaczu; tylko liczebnik oboje z rzeczownikami, oznaczającemi dwuskładnikowe przedmioty zbiorowe, łączy się w mianowniku na podstawie zgody, to znaczy, że zarówno liczebnik, jak rzeczownik, przybierają formy mianownika, np. oboje rodzice, oboje państwo (o mężu i żonie), oboje małżonkowie, ale oboje narodów, oboje rozbitków, oboje praw, czworo rodzeństwa, pięcioro państwa.

Konstrukcje z rzeczownikiem w mianowniku mają już dzisiaj charakter przeżytkowy, odtwarzając ten stan staropolski, w którym dzisiejsze liczebniki zbiorowe, mające we współczesnym języku polskim charakter rzeczowników, miały formy, znaczenie i funkcję składniową przymiotników; np. oboja strona, oboja rzecz, dwoją czeladź, obojej strony, obojej stronie, dwój pokarm, trój pot, dwoje wystruganie, troje podniebienie, dziesięcioro przykazanie, w obojem członku, w pięciorej winie, do trojich roków, z obojich ksiąg, w troich księgach.

Wcześnie już jednak, bo poczynając od XV wieku, zaczęły się pojawiać formy, które się ostatecznie dzisiaj, jako przeciętna norma językowa, ustaliły, np. siedmioro a siedmioro samców a samic Bibl. XV w. — zajął siedmioro skota Roty przysiąg.

Stanisław Szober.

1. O zawodowe tytuły kobiece.

Zamieszczony poniżej interesujący artykuł p. Wieleżyńskiej Redakcja traktuje poniekąd jako materjał do dyskusji.

\* " \*

Charakterystyczne jest zjawisko, że język, który tylu przedmiotom martwym nadał raz na zawsze rodzaj żeński, zachowuje się opornie w sprawie dorabiania końcówek żeńskich tam, gdzie znaczenie tego bezwzględnie wymaga. Myślę o tytułach i zawodach świeżo udostępnionych kobietom, a kaleczonych dotąd nazywaniem ich po męsku. Zdania co dzień natarczywsze: pani doktór, pani profesor, albo z nazwiskiem, np. doktór Stefanowska, są bardzo rażące równie dla ucha, jak dla logiki. Formy: adwokatka, doktorka, profesorka, są bez zarzutu, jak nauczycielka, pisarka, aktorka. Opieranie się ich dźwiękowi, gdy życie przestało walczyć z faktem ich istnienia, wprowadzi zwolna do języka absurd: dwie kategorje wyrazów, z których jedne będą odmienne, drugie nie; doktór Piotr, doktora Piotra, doktorowi Piotrowi itd., a obok doktór Jadwiga, doktór Jadwigi, doktór Jadwidze. Albo: „prosimy panią doktór o roz-

1932, 7. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

31

poczęcie odczytu". Czy możemy pomyśleć w tym samym języku polskim powiedziane zdanie: „pani nauczyciel zechce przejrzeć kajety", albo „autor Marja X. broni w swojej książce poglądów..." czy „powieściopisarz Eliza Orzeszkowa i poeta Marja Konopnicka należą do literatury popowstaniowej". A jednak mam w tej chwili przed sobą zaproszenie, na którego porządku dziennym, obok kilku nazwisk i tytułów prelegentów męskich, czytam, że przemówią panie: sędzia Grabińska i adwokat H. Wiewiórska. To, że pewne objawy zupełnie tej samej dziedziny wystąpiły historycznie później, nie powinno być na wieki wieków zadokumentowane gramatycznie w języku, wbrew naturze tego języka. Jak były chwile, w przeszłości, kiedy odrazu, nadążano językowo za nowemi społecznie zjawiskami kobiet nauczycielek, urzędniczek, artystek, pisarek, tak i dziś potrzebna jest jak najszybsza asymilacja, zanim lenistwo myślenia z jednej strony, a pretensjonalność z drugiej nie uczynią z tego nalotu organicznej szpetoty językowej.

Niezawsze przytem jesteśmy konsekwentni: bez oporu przyjęliśmy posłanki i senatorki, chociaż i z niemi tak dźwiękowo, jak politycznie niedawno zawarliśmy znajomość. Nowe postaci: profesorka, doktorka, architektka rażą pozorną zdrobniałością; a prześlizgnęły się i nikt nie sarka na tych kilka, których żeńskość i zdrobniałość naprawdę wypadają jednobrzmiąco: na muzyczkę, fizyczkę i t. d.

Są, prawda, wyrazy, których przekostjumowanie na żeńsko wymaga pewnego zastanowienia, choćby ów wspomniany sędzia 1; dalej starosta, wojewoda — bo i te urzędy zczasem zaczną przypadać kobietom. Zwyczajowo sędzina, wojewodzina dostały się żonom. Zupełnie niezachwiany w tych sprawach język nie jest. Krawcowa to najczęściej, przynajmniej w dawnym zaborze rosyjskim, nie żona krawca, radczyni jest i żona radcy, i sama członkini rady1). Królowa w swojem ukształtowaniu dźwiękowem nie jest bez zarzutu. W przeciwstawieniu do języków łacińskich, gdzie nazwa kobiety, niezależnie od jej wysokiego małżonka, jest nazwą godności władczej: rex—regina, le roi — la reine, el rey — la reina, w Polsce nazwa ta przypada gramatycznie tylko żonie króla, historja tymczasem niezawsze rymuje się z gramatyką; przypomnijmy dwie najpoetyczniejsze i najmilsze sercom: dziewiczą (nieoficjalną) królowę Wandę i kilkunastoletnią dziewczęcą królowę Jadwigę! W zgodzie z niemi i królowa angielska Wiktorja nie była żoną króla, tylko księcia małżonka, a on był mężem królowej2). Gdyby to wszystko nie

1) Słownik Warszawski podaje 2 formy: radczyni i radczyna. Dla zaleconej tu „sędzini" cytuje formę sędzina, — niech głowa będzie sędziną. (Linde). Red.

2) Podobnie i w przenośni: królowa balu, królowa piękności, gdzie wcale niema miejsca dla króla.

32 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 2

były właśnie sprawy historji, raziłyby nas napewno więcej od doktorek i adwokatek, a może nawet takimby się wydawały nonsensem, jakim np. byłoby nazywanie Joanny d’Arc bohaterową francuską, bo historja lepiej utoczyła brzmienie królów i bohaterów, niż samodzielnych bohaterek i królowych. (U Mickiewicza kobieta-bohater to nie zasada, ale proste stowarzyszenie rymowe z Emilją Plater).

Wracając teraz do sprawy tworzenia odpowiedników żeńskich do nazw męskich pewnych urzędów czy tytułów, sądziłabym, że najprostsze byłoby pójście wzorem dawno urobionych ukształtowań: mistrzyni, krawczyni, członkini, gospodyni — nie tylko jako żona gospodarza, zwłaszcza, kiedy idzie o formy męskie na a: władczyni, monarchini, bogini. A więc mogłaby być: sędzini, wojewodzini, starościnie z odmianą miękką, obok wojewodziny, starościny, sędziny, — żon, z formą twardą. Trochęby tu bruździła dwuznaczeniowa radczyni, ale nie wiem, czy żony panów radców jeszcze się dadzą przeprowadzić do radczyn.

Forma dzierżawcza pojęciowo dożyła schyłku, jako coraz mniej odpowiadająca poczuciu kobiet. Może zczasem trzeba będzie przygotować uszy na kapitanki, pułkowniczki (nie, jak Platerówna, przebranych pułkowników), generałki i t. d. I naczelniczki państw nie będą już prezydentowemi, jak ich historyczne poprzedniczki — królowe, ale prezydentkami. Julja Wieleżyńska.

1. O wyrazy hebrajskie w języku polskim.

P. St. R. nadesłał Redakcji Poradnika uwagi na temat wpływów żydowskich w języku polskim. Z poniższych rozważań czytelnik zapozna się i z treścią uwag p. St. R., i z wątpliwościami, jakie się nasuwają w związku z niemi. Redakcja chętnie przyjmować będzie od czytelników wszelkie pomysły i materjały, dotyczące historji wyrazów polskich, w miarę możności omawiając je i oświetlając krytycznie.

Autor nadesłanych uwag nie bez słuszności zarzuca społeczeństwu polskiemu „nieznajomość i brak zainteresowania judaizmem w ogólności", bo, jakkolwiek wiele jest dziedzin dla kultury polskiej bardziej istotnych i doniosłych, potrzebna może być nam samym znajomość żyjącej wśród nas społeczności żydowskiej. Mniej słuszne natomiast są proponowane przez p. St. R. etymologje, jak i zarzut postawiony autorowi „Słownika etymologicznego języka polskiego", Al. Brucknerowi, jakoby nie uwzględnił on w dostatecznym stopniu wpływów językowych hebrajskich i żargonowych.

Wpływy te są nikłe, co się tłumaczy wiekowem odosobnieniem żydostwa i niewielką siłą atrakcyjną jego kultury. Zaczerpnęliśmy pewną

1932, z. 2 PORADNIK JĘZYKOWY 33

liczbę wyrazów hebrajskich za pośrednictwem greki i łaciny; są to terminy chrześcijańskie takie, jak np. pascha, cherubin. Inne zapożyczenia, późniejsze, bezpośrednie, prócz naprzykład bachora i belfra, oznaczają zawsze coś specyficznie żydowskiego, a więc: mełamed, cheder, maca, trefny, koszerny i t. p. Niewątpliwym elementem znaczeniowym tych wyrazów jest ułamkowy przynajmniej a związany z niemi obraz narodowo-społecznego środowiska, z którego wyszły. Ich wartość uczuciową Stanowi tkwiące w nich echo stosunku przeciętnego Polaka do Żydów, „pewien odcień pogardy" (Brückner), czy też raczej żartobliwego lekceważenia. „Słownik etymologiczny j. p.“ wpływy żydowskie zaznacza dostatecznie: zpośród 30, może 40 wyrazów, co do których nieraz trudno zadecydować, czy rzeczywiście należą do zasobu słownikowego polskiego, wylicza i objaśnia kilkanaście. Że zaś są braki i uchybienia (np. poruszony przez autora uwag wywód cymesu), nie usprawiedliwia to bynajmniej postawionego Brucknerowi zarzutu. „Słownik" nie jest pozbawiony błędów najrozmaitszego rodzaju i rzekome pominięcie wpływów żydowskich ginęłoby na tle uchybień większej wagi. W każdym razie pamiętajmy, że dzieło Brücknera stworzyło cenne podstawy do dalszej pracy — w tem jest jego trwała i niezaprzeczona zasługa.

Wywody etymologiczne p. St. R. są najczęściej chybione. Wiązanie słowiańskiej żerdzi z hebrajską zered, l. mn. zerodym, uczynione zresztą w formie ostrożnego przypuszczenia, nie wytrzymuje krytyki. Na poparcie swej myśli p. St. R. przytacza obyczaj religijny żydowski, polegający na tem, że „każdy Żyd... co rok, przed świętami Szałasów (kucek), musiał szukać poza obrębem ghetta, wśród gojów, żerdzi do wybudowania namiotu według wskazówek Talmudu..." — wówczas to mieliby chrześcijanie przejąć hebrajskie słowo. Jednak obrazki z życia nie wystarczają, by wyjaśniać to, co się dzieje w języku. Żerdź (dawniej żyrdź), przedmiot pospolity, pod względem językowym może mieć moszczenia arystokratyczne, bo wywodzi się aż z epoki t. zw. praindoeuropejskiej (kilka tysięcy lat przed Chrystusem). Z ogrodem łączy się żerdź i życiowo, i językowo, bo te dwa wyrazy mają historycznie ten sam rdzeń. Jeżeli to samo znaczący wyraz hebrajski brzmi podobnie, niczego to nie dowodzi: we współczesnej polszczyźnie zbiegły się przypadkowo postaci dźwiękowe dwóch ról (1. rola z niem. die Rolle, to z fr. le rôle, co z łac. rotulus, „zwój"; 2. rola, wyraz słowiański o rdzeniu tym samym, który występuje w wyrazach orać, rataj, radio), — nikt jednak tych dwóch wyrazów nie uważa za jednorodne.

Etymologja gratów, podana u Brücknera jest słuszna. Aby zbić proponowaną przez p. R., wystarczy podać, że w starej polszczyźnie wyraz ten miał inne znaczenie: oznaczał mianowicie „sprzęty domowe, szczeg. dawane w wyprawie kobiecie". Wybitny prawnik z XV wieku, Bartło-

34

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

miej Groicki, pisze: „Po śmierci mieszczki wszystek grat i szczebrzuch (naczynia domowe) do męża i dzieci przysłusza" (t. zn. należy, przytocz, według Słownika Warsz.). Grat jest pożyczone z niemieckiego, gdzie dziś brzmi Gerdt (oznacza narzędzia, statki, sprzęty, przybory) i doskonale wyjaśnia się na tle struktury słowotwórczej języka niemieckiego: jest to rzeczownik zbiorowy, utworzony od Rat, pierwotne jego znaczenie „piecza", później „uzbrojenie". Skrócenie przedrostka ge- do postaci g- jest wspólne większej gromadzie wyrazów zapożyczonych ze średniej niemczyzny. Wystarczy za Brücknerem przytoczyć gbit, gbur — Gebauer, gmina i gmin, kształt — Gestalt, gwar — Gewdhr, gwarek — Gewerke, gweśny — gewiss, gnarować — gendhren itd. („Wpływy języków obcych na j. p.", str. ii5). Że zaś ä dało a, wiąże się to z tem, że głoska ta wymawiana była szeroko i zbliżała się do polskiego a. Tak więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, że grat jest polskiem przekształceniem rdzennie niemieckiego wyrazu.

Na kruchej podstawie oparł p. R. również i wywód cholery z hebr. choli ra, co znaczy „ciężka choroba". Otóż istnieje wyraz grecki o którym Brückner zapomniał. U Hipokratesa z Kos (V i IV w. przed Chr.) i Areteusza, lekarza greckiego z Kapadocji, żyjącego w czasach Trajana, znajdujemy , co znaczy „cholera mokra (płynna), u Hipokratesa , co znaczy „cholera sucha". Słowo to, mające kilka pochodnych, łączą z gr. —„żółć“, inni z —„wnętrzności", przyczem pierwsze połączenie jest pewniejsze. Cholerę zapożyczyliśmy więc — oczywiście nietylko my — z greckiego, nie z hebrajszczyzny. ;

Cymes, jak podaje Słownik Warszawski, pochodzi z niem. Zugemüse, „przyprawa". Znacznie jaśniejsze jest przejście znaczeniowe od „przyprawy" do „dobrej, smakowitej potrawy" czy też „deseru" (tak w żargonie, jak podaje p. R.), niż od wyrażenia cym es’n, „do (zjedzenia", jak chce p. R.

Pozory słuszności ma łączenie wyrazu ślamazarny, szlamazarny, dawniej ślimazarny z żydowską vox hybrida (wyraz-mieszaniec) ślimaz’ł, co znaczy „pechowiec, niedołęga". Wydaje mi się, że powstanie tego słowa można wyjaśnić inaczej, nie tak przytem, jak chciałby Brückner, Należy pamiętać, że wyrazy o podobnem, żartobliwie-lekceważącem znaczeniu powstają bardzo często drogą zupełnie nieoczekiwaną, są jakby „nienormalne". Przypomnę tu powsinogę, wszędobylskiego, wałkonia, niedorajdę, dziadygę, obdartusa, lizusa, babsztyla (wg. Brücknera „złożenie z s(z)tylać „kuleć" i baby). Sądzę, że ślimazara powstał z połączenia części słów ślina lub ślimaczyć, ślimarczyć się (znaczy według Słown. Warsz. m. in. „popłakiwać, mazać się, beczeć"—przenośnie—„rozmazywać się, wlec się powoli, przewlekać się, ciągnąć się, przeciągać się")

1932, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

35

— i mazać (się), przyczem o postaci nowoutworzonego rzeczownika mógł zdecydować wyraz niezdara: łącząc go fałszywie z wyrażeniem na nic się nie zda, pojęto - ara jako przyrostek i z jego pomocą powstał ślimazara, z którego potem utworzono szereg pochodnych, m. in. i przymiotnik ślimazarny. Wywód ten znaczeniowo i słowotwórczo jest jasny. Łączenie wyrazu z żyd. ślimaz’ł nie jest prawdopodobne.

Stanisław Westfal

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Czytałem niedawno, że „społeczeństwo różniczkuje się bardzo znacznie pod względem prądów politycznych w niem istniejących". Czy nie byłoby lepiej użyć zwrotu „różnicuje się"? Sądzę, że „różniczkowanie" należy pozostawić matematyce.

(I. F., student matematyki, Warszawa).

(Rz) Ma Pan zupełną słuszność. Powodem podstawienia niewłaściwego wyrazu jest tu znowu zapatrzenie się na niemczyznę. Niemiec ma wyrazy Differenz (różnica) i Differential (różniczka). W złożeniach z Differenz używa on zazwyczaj formy przymiotnikowej, którą formuje podobnie: differential, nprz. Differentialtarif (tak samo jak np. od Nation — Nationalsprache). W złożeniach zaś z Differrential Niemiec używa samego rzeczownika i ma np. Differentialrechnung. I oto zbiegły się tu przypadkowo obie formy, rzeczownik i przymiotnik. My, nie zdając sobie sprawy z tej różnicy, podejrzewamy, że to dwa rzeczowniki, odpowiadające naszej różniczce i zaczynamy — wszystko różniczkować. Powinniśmy więc mówić rachunek różniczkowy, ale lampa różnicowa i odpowiednio do tego: funkcje matematyczne różniczkujemy, ale społeczeństwo różnicuje się.

1. Wyjechał za interesami, czy wyjechał w interesach?

(M. K., Warszawa).

(WD) Lepiej w interesach. Możnaby wprawdzie rozróżniać: za interesami — w poszukiwaniu interesów, w interesach — w celu ich załatwienia. Ale to rozróżnianie jest chwiejne. Używanie w podobnych zwrotach przyimka za może trącić nieraz rusycyzmem (p. pójść po sprawunki, ros. za pokupkami). Oczywiście, Za chlebem (Sienkiewicza) — dobre.

1. Jak stoi obecnie sprawa przenoszenia wyrazów w piśmie? — jakich prawideł się trzymać?

(Inż. Z. B., Warszawa).

36

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

(Rz) Sprawa ta doczekała się wreszcie, jeśli nie najlepszego, to najpraktyczniejszego rozwiązania w uchwale Polskiej Akademji Umiejętności z dn. 12 czerwca 1931 r. Brzmi ta uchwała tak:

„1. Nie dzieli się:

1. wyrazów jednozgłoskowych np. wstręt,
2. połączeń liter, oznaczających jedną głoskę, a więc ch, sz, cz, dż, też rz, o ile się wymawia jak ż lub sz, np. to-czyć, mo-rze; natomiast można podzielić np. mar -znie,
3. dwugłosek jak раu - za, Сеu - ta; natomiast można napisać chude-usz.
4. Jedna spółgłoska między samogłoskami należy do drugiej części wyrazu np. no- ga, mu- cha.
5. Grupę spółgłosek między samogłoskami w środku wyrazu można dzielić albo dowolnie, albo całą przenieść do następnego wiersza np. is - kra lub isk - ra lub i - skra, ale nie iskr - a.

Uw. ad 2 i 3. Zostawia się jednak przy pierwszej części spółgłoskę, kończącą przedrostek, np. od-osobnić, przedwstępny, roz - igrać, roz - strzygnąć, naj - uboższy, naj - wcześ- niej.“

Jest to zapewne najprostsze rozstrzygnięcie sprawy, zresztą, umownej: punkty 1-szy i 2-gi nigdy nie budziły wątpliwości, 3-ci pozostawia piszącym dowolność. Zadowoli to chyba wszystkich, z wyjątkiem może pedantów.

1. Jak należy tworzyć rodzaj żeński od rzeczowników:
2. radca, sędzia, geometra, wojewoda, starosta,
3. stoik, laik, cynik, muzyk,
4. grafolog, geolog, antropolog, geograf?

(Eleonora Pietrzykówna, Warszawa).

(Rz) Porusza Pani rzecz nieokrzeplą jeszcze dostatecznie w języku dla tej prostej przyczyny, że ruch kobiecy w ostatnich dopiero czasach ją wysunął. To też rozstrzygać jej okolicznościowo nie chcemy. Niebawem wrócimy do niej, odsyłając Panią tymczasem do umieszczonego w tym numerze artykułu p. Wieleżyńskiej.

1. Szerść (Warszawa) czy sierść (Małopolska)?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Właściwą formą jest — sierść (dawniej nawet sierć); nagłosowe sz (jak np. w szerszeń) jest późniejsze; w b. Królestwie ta właśnie postać jest częstsza pod wpływem rosyjskim. Pomagało może utrzymaniu się jej istnienie przymiotnika szorstki.

1. Czy poprawne jest wyrażenie z ledwością? Brzmi to trochę gminnie.

(S. W., Warszawa).

1932, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

37

(WD) Rzeczownik ledwość jest pod względem słowotwórczym „wykolejony", bowiem przyrostek -ość służy do tworzenia rzeczowników od przymiotników, jak np. piękność od piękny, małość od mały i t. p., ale nie od przysłówków. Ponieważ forma Pana pytania wymaga odpowiedzi: tak lub nie, więc, wybierając jedno z dwojga, należy odpowiedzieć: nie.

1. W tłumaczeniu książki Bernarda Kellermanna „Droga bogów" tłumacz (p. Stefan Mnieski) używa nazwy: Hind, wyjaśniając w uwadze: „Hind, nie Hindus, — podobnie jak Maur, nie Maurus — Grek, nie Grekus — Egipt, nie Egiptus. Ale konsekwentny przymiotnik hindzki (zamiast hinduski) zbyt daleko odbiegałby od zwyczaju językowego."

Czy to uwaga słuszna? W każdym razie dlaczego zwyczaj językowy miałby być zachowany co do przymiotnika hinduski, a nie miałby być miarodajny dla imienia własnego Hindus?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Zestawianie nazwy Hindus z Graecus czy z Aegiptus jest zupełnie błędne: s w Hindus — to angielska końcówka liczby mnogiej, dodana do miejscowej nazwy mieszkańca brzmiącej: Hindu (pisanej Hindoo ). Po polsku tedy właściwsza byłaby nazwa Hind, niż Hindus. Ale nazwy takiej nikt nie używa: wzorem Zachodu mówimy Indje, cesarstwo indyjskie, — mieszkańców tedy powinniśmy nazywać Indami. Niestety, przez nieporozumienie wdarły się do języka nazwy Indusi, indus ki — wdarły się i utarły; potępiać ich tedy dzisiaj nie można, choć można mówić także: Indje Wschodnie, Indowie. Dlaczego pozatem hindzki ma zbyt daleko odbiegać od zwyczaju językowego, a Hind nie, — trudno zrozumieć.

Zaszło tu to samo, co z Eskimami; z Eskimo pod wpływem obcym zrobiliśmy Eskimosów. Z Eskimem łatwiej nam poszło, ale przymiotnik eskimski byłby jeszcze zbyt świeży.

1. Pęczak (Warszawa) czy pęcak (Małapolska)?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Według Brücknera pochodzi to od pęcznienia, a więc właściwszą postacią byłby tu pęczak', pęcak widocznie przeszedł do miast ze wsi w formie zmazurzonej.

1. Szmalec (Warszawa) czy smalec (Małopolska)?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Pochodzi to od niemieckiego schmelzen (topić, topione sadło); mówimy dalej szmelc, szmelcowana zbroja, a więc sz byłoby może właściwsze; nie można jednak potępiać i smalcu, bo takie różnice dialektyczne zdarzają się często i językowi w niczem nie szkodzą.

38 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 2

1. Szczegółowszy, wpływowszy, itd. czy też bardziej szczegółowy,

bardziej wpływowy? (S. W., Warszawa).

(Rz) Niema żadnych istotnych powodów, które sprzeciwiałyby się normalnemu stopniowaniu tych właśnie przymiotników. Ponieważ jednak przyrostka -ow- używamy najczęściej do formowania przymiotników, oznaczających przynależność lub materjał, a tych się wogóle nie stopniuje, więc brzmią te formy nieco niemile dla ucha i wolimy bardziej szczegółowy, bardziej wpływowy. (Nie dotyczy to oczywiście przymiotników, w których -ow- należy do pnia, np. nowy lub w których zatarło się poczucie przyrostka, np. surowy). Ale już w stopniu najwyższym śmielej powiedzieć możemy: najszczegółowsze badania nie doprowadziły do celu, najwpływowsi ludzie nic pomóc nie mogli.

1. Poradnik stale zwalczał formę wykonywuję. Jak to pogodzić z nie-

dawnemi wywodami p. Artura Passendorfera, który zdaje się ją całkowicie rozgrzeszać? (M. F., Warszawa).

(Rz) P. Dyr. Passendorfer ma niewątpliwie rację, gdy pisze, że praca przekształcania się form typu wykonywam na typ wykonuję, jak i wogóle form z -awać, -ować, na -ywać, praca długich - długich lat, zwycięsko postępuje naprzód, mimo, że tempo jej dzisiaj, w epoce większej pieczy nad językiem, niewątpliwie osłabnie. Potępianie tych krótszych form byłoby niesłuszne, gdyż tendencje języka są tu wyraźnie zarysowane. Mówmy więc, jak smak komu dyktuje.

Co innego z potworkami typu wykonywuję, zrodzonemi ze skrzyżowania powyższych dwu typów w ustach ludzi, którzy nie wiedzieli, co czynią. Rozpleniło się to wprawdzie, ale właśnie zadaniem każdego człowieka rozsądnie przywiązanego do języka jest obrona przed takiemi tworami. Dziwnąby była obrona np. przed robactwem, gdybyśmy bezwładnie opuścili ręce dlatego tylko, że tego robactwa jest dużo, i gdybyśmy się biernie przypatrywali, co z tego wyniknie. Podnoszenie przez p. P. tych ułomnych tworów do godności „form stołecznych", jeśli nie jest drobną złośliwością, jest niezawodnie przesadą; liczbowo sporo tego być może, ale liczby same — z wielu względów — nie rozstrzygają: cenne są jako przyczynki do sprawy, ale gdzie pewność, że każdej cytacie p. Dyrektora nie przeciwstawi kto inny 2-ch cytat przeciwnych? Znaczenie mają tu oczywiście nazwiska, ale i tu wypadałoby sprawdzić, czy pp. X., Y., Z. użyli danej formy zupełnie świadomie, czy też, pod wpływem zaraźliwych przykładów, czysto mechanicznie. Miarą wartości tych dowodów jest np. zacytowanie p. Zawilińskiego w liczbie patronów tych wydłużeńców, gdy w rzeczywi

1932, z. 2 PORADNIK JĘZYKOWY 39

stości b. nasz Redaktor wprost się dziwi, jak coś podobnego dostać mu się mogło pod pióro.

Może się, prawda, w języku utrzeć i bzdura nawet, ale omawiana forma usiłuje się dopiero usadowić, w czem chcielibyśmy jej przeszkodzić; nie ma dla nas powabu wymarzony raj, o którym tak barwnie pisał p. Skiwski w Tygodniku (zob. ostatni zeszyt Poradnika).

1. Czy dobre jest wyrażenie przynajmniej dwa łokcie? Czy nie należałoby powiedzieć co najmniej dwa łokcie?

(M. F., Warszawa).

(Rz) Pierwotne znaczenie tych przysłówków jest różne: pierwszy znaczy tyle, co choć, choćby, — drugi jest wzmocnioną formą przysłówka najmniej. Nie płacisz kapitału, płać przynajmniej (= chociaż) procenty; długość wynosi co najmniej zo metrów. Otóż z powodu zapewne zewnętrznego podobieństwa, a zresztą i bliskoznaczności, i w tym drugim przypadku używamy przysłówka przynajmniej: trwać to będzie przynajmniej rok; jest to wyrażenie słabsze tylko nieco w tonie. Takie podstawienie jednego wyrazu za drugi podaje Słownik Warszawski z Wojciecha Oczki, a więc już z przełomu XVI-ego na XVII-ty wiek.

1. Na jakich obszarach gwarowych używane jest słowo wredny (fałszywy)? Znane jest ono w Zagłębiu Dąbrowskiem.

(L. B., Będzin).

(Rz) Słowniki polskie takiego wyrazu i w tem znaczeniu nie znają, choć w Warszawie można go posłyszeć może w związku z rosyjskiem wrednyj. W narzeczach istnieje weredny, wyraz mający wspólny pień z nadweredzić, dzisiejszem naszem nadwyrężyć. Pochodzi on według Brucknera z ruskiego wiered = wrzód; znaczy — okaleczony, nadpsuty, a z tego brzydki, szpetny. Nic oczywiście wyraz ten nie ma wspólnego z łacińskim weredykiem (prawdomówny, niedyskretny nudziarz).

1. Czy łowić i łapać ryby to synonimy? — i kiedy?

(L. B., Będzin).

(Rz) Łowić wiąże się raczej z chwytaniem w charakterze „polowania"; łapanie jest bardziej przypadkowe, no i mniej wytworne, poufniejsze: chłop zazwyczaj łapie ryby, łapie je i dziecko w znanej przenośni. Łowić mogę ptaki w sidła, ale gdybym łowił uciekającą kurę na podwórku, to byłoby to już rusycyzmem. Na wędkę lub sieciami ryby się łowi, rękami, przygodnie — łapie się je. Linde objaśnia: „łowić — myśliwczym albo rybackim sposobem zwierzęta, ptactwo, ryby chwytać, łapać".

40

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

1. Czy skrócone formy znikł, znikła, znikło są równouprawnione

z formami zniknął i t. d.? (L. B., Będzin).

(Rz) Najzupełniej uprawnione, a nawet zniknął jest rzadkie. Czasowników tego typu z dwojakim czasem przeszłym jest sporo; język ludowy ma ich jeszcze więcej: zamkła, grzmotło i t. d. W ustach inteligencji w Królestwie słychać ich mniej, niż w innych dzielnicach. Ścisłej granicy, które się z nich skraca, a których nie, ustalić się nie da.

1. Czy tolerować nauczycielowie obok nauczyciele?

(L. B., Będzin).

(Rz) Końcówka owie, w dawnym języku właściwa nawet rzeczownikom nieosobowym i nieżywotnym, np. orłowie, domowie, dziś pozostała tylko w imionach osobowych, oznaczających urzędy, godności, pokrewieństwo, w nazwiskach i t. d. Ale i tu jakgdyby zaczyna ustępować; dowodem choćby nauczycielowie, których już niemal zwyciężyli nauczyciele. „Tolerować" formę nauczy cielowie można.

1. W roztrząsaniach ostatniego zeszytu powiedziano, że wszyscy mówią lody. Zdaje się, że nie zawsze: jadłem lody (podane na talerzyku), ale zjadłem loda (w waflu), — słyszałem to często.

(L. B., Będzin).

(Rz) Od kogo Pan to słyszał? Wygląda to na formę pół-żartobliwą, uliczną. W t. zw. towarzystwie trudnoby tak powiedzieć — chyba żartem.

1. Jeden z dzienników Zagłębia pisze o bezrobotnych, drugi o bez-

roboczych. Co jest właściwsze? (L. B., Będzin).

(WD) Formą bardziej usprawiedliwioną pod względem słowotwórczym, a zatem bardziej właściwą, jest forma bezrobotny. Jest to formacja tego typu, co pospolite w dzisiejszym języku: bezgrzeszny, bezmierny, bezkonkurencyjny, bezstronny i t. p. Sufiks (przyrostek) -n- służy w tych wypadkach do tworzenia przymiotnika z dwóch danych składników, przyimka i rzeczownika. A więc mając przyimek bez i rzeczownik strona, możemy z tych dwóch części utworzyć przymiotnik bezstronny. Nie można tej zasady uznać za powszechną, bo istnieją formacje typu bezręki, beznogi, bezpłyty, w których sufiksu -n- niema i w których pień podstawowego wyrazu nie ulega zmianie (w końcowych ki, gi -i ma morfologiczną wartość -y). Ale gdybyśmy według tego wzoru mieli utworzyć przymiotnik zawierający jako składniki wyrazy bez i robota, tobyśmy powiedzieli bezroboty (por. bezplyty). Bezroboczy powstało w ten sposób, że do przymiotnika roboczy dodano przyimek bez i tak otrzymano przymiotnik o znaczeniu zaprzeczonem. Nie jest

1932, z. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

41

to zgodne z tradycją słowotwórczą w tym zakresie. Zaprzeczeniami przymiotników skończony, rzeczywisty, podobny mogą być tylko formacje nieskończony, nierzeczywisty, niepodobny, a nie odpowiednie formacje z przyimkiem bez.1) Nieco inaczej jest w języku rosyjskim, gdzie istnieją: bezkonecznyj, bezpłodnyj, bezraboczij. Bezroboczy w j. p. jest zapewne rusycyzmem. Nawiasem mówiąc, w jednem z pism warszawskich ktoś nie pozwala na ukazywanie się w druku formy bezrobotny i stale, nawet w urzędowych komunikatach PATa, przemajstrowuje ją na bezroboczy.

Sam podstawowy przymiotnik roboczy zdradza jakgdyby wpływ ruski: po polsku spodziewalibyśmy się robocy, jak sierota — sierocy. W słowniku Knapskiego (1641) wyrazu roboczy wogóle niema, jest tylko robotny.

40, „Język Polski" próbował ostatnio bronić wyrażenia: cieszyć się Da co (np. na spacer). Czy oprócz analogicznego wyrażenia cieszyć się na myśl o czem niema innych argumentów, uzasadniających ten zwrot?

(L. B., Będzin).

(Rz) Prosimy raz jeszcze uważnie przeczytać odpowiedź „Języka Polskiego" rocznik 1931, str. 185. Czyż ze zdania „nic dziwnego, że zwrot ten uważa się za niepoprawny" można wywnioskować, że

J. P. go broni? Dano tam tylko objaśnienie, skąd taki zwrot mógł powstać i dlaczego kategorycznie nie został potępiony.

POKŁOSIE.

Ivan Cankar. „Nowele". Przełożyła Ela Molè. Warszawa, 1931. Str. 154, (str. 5 — 23: przedmowa Vojeslava Molè).

Przekład naogół staranny i poprawny sprawia miłe wrażenie; łatwo poznać, że językiem oryginału nie jest niemiecki. Znalazły się jednak i tu pewne braki: podkreślę nprz. niedość zręczne posługiwanie się przyimkiem o (o czem w ostatnim numerze Poradnika), np. człowiek o takim podkładzie psychicznym (11), róże o bujnych kwiatach (61).

1) Utarł się przymiotnik bezsprzeczny, ale jeszcze Linde podawał ten wyraz jako nieużywany. Z Monitora Warszawskiego (między r. 1764 a 1784) przytacza Linde: „Jest to prawda niesprzeczna i maksyma niezawodna". W niesprzecznym zastąpiono nie przez bez może dla wzmocnienia, chociaż niezawodny zachował całą swoją wyrazistość. Jest także bezsensowny — forma zapewne wtórna, powstała pod wpływem sensowny. Dawniej było bezsensny.

42

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

Wystrzegaliśmy się dawniej takiej składni: „obrać zawód pisarski było równoznaczne»? z...“ (str. 8); „zbyteczne»? byłoby podkreślać, że...“ (13); „pewne»? jest, że..." (116) — bo mieliśmy (i mamy) usłużny wyraz rzecz lub przysłówki, niewiadomo czemu pogardzane od niejakiego czasu; (a zatem: „obrać zawód pisarski było rzeczą równoznaczną z...“, „zbyteczną rzeczą byłoby podkreślać, że...“, „jest to rzecz pewna, że...“).

Nietrafne użycie dobrych wyrazów widzimy w modnych także zwrotach, jak: „wiersze wykazują niezależność umysłu" (str. 7, zam. „dowodzą"); „sny ludzkie osiągnęły nowe oblicze" (131, zam. „otrzymały"). Do takich zaliczyć trzeba nieszczęśliwe powiedzmy zam. szczeropolskiego „dajmy na to" a. „przypuśćmy" („wyszedł jakoś koło trzeciej, powiedzmy — o pół do czwartej", s. 26; „gdyby panu coś się stało, powiedzmy — gdyby coś zgubił", s. 46). — Z powodu wyrażenia „czarny wóz kolejowy" (s. 80) warto przypomnieć, że Polacy, nie wstydzący się (przed Niemcem?) bogactwa swej mowy, jeżdżą wagonami kolei lub tramwaju, zamożniejsi mają powozy i inne pojazdy, zresztą na wsi jeżdżą także prostemi wozami i przewożą niemi różne ciężary, lecz nie każdy samochód zaliczają do „wozów". Zresztą, to nawyknienie dzielnicowe. — Zapisuję błędne: „co pan rozumie pod tem słowem" (s. 36), zam. „przez to słowo"; „wyrównywując“ (s. 152, zam. „wyrównywając"); za mało polskie: „gdy widział, jak mały kawałek mu się dostanie" (s. 40, zam. „jaki mały kawałek"); niby wytworne: „poprzez góry, przez równiny i bory spojrzała mu w oczy" (s. 83, zam. „przez góry"); wreszcie niezręczne: „mgły zlewają się z sobą wzajemnie“ (s. 131, bo wystarcza „z sobą").

Rażą postacie ortograficzne: dopatrzeć się, przypatrzeć się, obmyśleć, zapodzieć się, odnaleść, poraz pierwszy, — podobnie jak modne także nieodróżnianie „niema" od „nie ma".

K. Król.

ZE SPRAW T-stwa P. J. P.

Odczyt. 5-go b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. prof. Dicksteina kolejne zebranie odczytowo-dyskusyjne Towarzystwa, na którem p. Cz. Rokicki wygłosił odczyt: „Walka o czystość języka polskiego. Jej sens, jej doświadczenia dziejowe i drogi na przyszłość". W barwnym obrazie przedstawił prelegent zarówno dzieje wpływów obcych języków na polszczyznę, jako i usiłowania do strząśnięcia z języka tego brzemienia wiekami nawarstwionych a i dzisiaj jeszcze z rozmachem przeszczepianych naleciałości obcych. |

Odczyt wywołał gorącą dyskusję, dotyczącą nie tyle może wygłoszonych przez prelegenta prawd, ile wyszukiwania środków, jakiemi w granicach rozsądku możnaby przeciwdziałać zalewowi pretensjonalnej cudzoziemszczyzny.

Komisja języka urzędowego wypuściła w tych dniach 1-szy arkusz spisu niepoprawnych wyrażeń i zwrotów, używanych w codziennym języku urzędowym. Jak potrzebne było takie wydawnictwo, dowodzi fakt, że zamie-

1932, ?.. 2

PORADNIK JĘZYKOWY

43

rzywszy nadać mu skromne rozmiary, Komisja już podczas druku zmuszona była podnieść nakład do 7000 egzemplarzy, a niebawem jeszcze go powiększy.

Poszczególne egzemplarze są do nabycia w Administracji Poradnika, Tamka 44 m. 2, po 30 groszy za sztukę; przy odbiorze masowym — znaczne zniżki.

JUBILEUSZ KASY im. MIANOWSKIEGO.

Dnia 28 lutego b. r. odbył się w Uniwersytecie Warszawskim, a potem w Pałacu Staszica, uroczysty obchód pięćdziesięciolecia istnienia i pracy Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki.

Nie możemy wyliczać tu wszystkich zasług, które na polu nauki, oświaty i kultury polskiej położyła ta instytucja. Była ona w swoim czasie, jak określają słowa odezwy jubileuszowej, wydanej przez Komitet Kasy im. Mianowskiego, „łodzią ratunkową naszej tradycji kulturalnej, ogniskiem, którego uparty blask, padając na rozstajne drogi cywilizacyj, ukazywał pobitym w walce szlak własnej myśli naukowej".

Kasa im. Mianowskiego wspierała m. in. od początku istnienia najstarsze polskie pismo naukowo-językoznawcze — Prace Filologiczne, założone w r. 1885 przez prof. Ad. Kryńskiego. Dzięki pomocy Kasy po długich latach pracy został wydany wielki Słownik Języka Polskiego, zwany Warszawskim.

Czasopisma naukowe, słowniki — oto najskuteczniejsze narzędzia pracy nad językiem, a także jedyne arsenały, w których zaopatrzyć się można w broń przydatną do celowej akcji językowej. Już z tego choćby tytułu, pomijając wiekopomne zasługi Kasy im. Mianowskiego na innych polach, należy się jej wdzięczność i uznanie ze strony wszystkich tych, którym leży na sercu szerzenie rozumnej znajomości naszego języka i rozumnej troski o ten język.

Redakcja Poradnika Językowego z racji jubileuszu składa Komitetowi Zarządzającemu Kasą im. Mianowskiego najgorętsze życzenia dalszych długich lat owocnej pracy.

44

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 2

Odczyt prof. Nitscha. Dnia 18 lutego b. r. na połączonem Zebraniu Kół Warszawskich T. N. S. W. i T-wa Miłośników Języka Polskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kazimierz Nitsch wygłosił odczyt p. t. „Tendencje rozwojowe języka a urzędowa poprawność".

Do tematu tego powrócimy w jednym z najbliższych numerów.

Redakcja.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu T. A. w Warszawie. Pismo nasze trzyma się ze względów ogólnego charakteru pisowni, ustalonej przez Polską Akademję Umiejętności. Na wyraźne tylko życzenie autorów dopuszczamy w ich artykułach ustępstwa od przyjętych norm.

Panu T. C. w Warszawie. Brać na serjo reformatorskich pomysłów owego klubu nie radzimy. Oczywiście, wszystko można doskonalić, a więc i pisownię; wciąż się przecie to robi. Ale przystępować do roboty trzeba poważnie, licząc się z czynnikami ku temu powołanemi, nie zaś wyskakiwać z krotochwilnemi manifestami. Samą formą swojego wystąpienia osądził p. K. swoje dzieło; radzimy ustosunkować się do rzeczy za jego przykładem — z humorem.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika" 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1923, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zł. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 1.30, oraz roczników 1929, 1930 i 1931, których cena wynosi zł. 3.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od 1901-go do 1927-go włącznie można nabywać po 30 groszy, od 1929-go do 1931-go włącznie po 30 groszy za zeszyt

Wysłanie zamówionych przez Czytelników dawnych roczników i zeszytów tym razem nieco się opóźniło skutkiem trudności, związanych z przeniesieniem zapasów do Warszawy.

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 2: Przekształcenia pewnych brzmień, wyrazów i zwrotów języka polskiego na podobieństwo innych, A. A. Kryńskiego. Roztrząsania, pp. prof. Szobera, J. Wieleżyńskiej i St. Westfala. Pokłosie, K. Króla. Zapytania i odpowiedzi. Ze spraw T-stwa. Odczyt prof. Nitscha. Jubileusz Kasy im. Mianowskiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

**Wydawca:** Redaktor odpowiedzialny :

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. **KAZIMIERZ KRÓL.**

Komitet redakcyjny; Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.
Redakcja i Administracja Poradnika; Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa